Rembowski Krytyka

KRYTYKA.

WŁOŚCIANIE U NAS I GDZIEINDZIEJ.

Szkice historyczne przez Walerego Przyborowskiego.

(Wilno, 1881, str. 231.)

Od niedawnego dopiero czasu zwrócono pilniejszą uwagę na stan włościański, na łan gleby przez niego uprawiany i na wiekowe usiłowania dążące do zdobycia własności rodzinnego zagona oraz do swobodnego spożycia owocu codziennej pracy. Historya, jak to zauważył jeden z historyków włościańskiego stanu, Tourmagne (1), była przez długie wieki kurtyzaną dworującą jedynie możnym tego świata, cierpienia i trud niższych klas pomijała chętnie, zabawiając się swobodnie na dworach monarchów, lub też rozwiązując troskliwie skomplikowane zagadnienia dyplomatów.

Konieczność jednak zwróciła uwagę dziejopisa w sfery na pozór skromniejsze ale mimo to niezbędne dla wyjaśnienia ruchów wstrząsających porządkiem społecznym. Trzeba było nareszcie zbadać co się działo pod strzechą włościańską i w ubogiem mieszkaniu robotnika miejskiego, a gdy raz myśl badacza zawitała do tych nizkich progów, odkryła cały skarbiec społecznych kwestyi i bawi wśród nich po dziś

(1) Histoire du servage ancien et moderne St. II.

dzień, kreśląc coraz dokładniejsze historye włościan i mieszczańskiego stanu. Istotnie też badaczowi tej sfery społecznego życia otwiera się niezwykle szeroki widnokrąg, pozwalający objąć myślą najważniejsze momenta cywilizacyjnego rozwoju i przeniknąć najgłówniejsze kierunki pracy całej ludzkości.

W historyi włościanina sociologowi przedstawia się najwytworniejszy obraz starcia społecznych interesów. W wytrwałej pracy przygniecionej brzemieniem ciężarów, dostrzeże on prawo społecznej obrony przeciw przewadze potężnych klas wspartych własnością i przywilejem. Ekonomista w tymże samym włościaninie ujrzy historyę uznania swobodnej pracy, a zarazem dowód: jakiemi to wiekowemi wysileniami ludzkość dochodziła do pozyskania tej twórczej zasady, na której się wsparł dzisiejszy system gospodarstwa społecznego. Prawnikowi włościanin naszkicuje historyę upadku przywilejów i powolnego wytwarzania się równości prawnej, która łącznie z swobodną pracą miała odrodzić ducha nowożytnego państwa. Nareszcie w statyście losy kmiece obudzić muszą dużo wspomnień z zamierzchającej przeszłości i z nowszych czasów. Wszystkie zaś jakiekolwiek będzie ich pochodzenie, czy przybędą z opustoszałych latifundiów Rzymu, czy z gleby uprawianej pracą martworękich i przytwierdzonych, zawsze się skupią około zasady równości prawnej w dziedzinie prawa publicznego i dzieje włościanina będą tylko zarysem powolnego dobijania się człowieka do uznania powyższej idei.

Dla tego to, jeszcze raz muszę powtórzyć, w historyi włościańskiego stanu, przebija się najdokładniej pochód cywilizacyjny każdego narodu. Wczesne określenie ciężarów i zabezpieczenie opieki prawa chłopom, stanowi słuszną dumę Brytanii. W tym fakcie bowiem możnowładztwo złożyło dowód swej dojrzałości politycznej i owego umiarkowania, które Montesquieu poczytał za największą jego cnotę, przytem monarchizm zyskał źródło niewyczerpane władzy, a państwo zdobyło nowe skarby materyalne i duchowe które zasłoniły naród od socyalnych przewrotów. Tymczasem poniżenie włościańskiego stanu przez samowowolę możnowładztwa, „tam in spiritualibus quam in civilibus“ a następnie brak wszelkiej opieki prawa ze strony państwa i zapoznanie przez władzę monarchiczną najistotniejszych obowiązków względem kmieci, stanowiły na stałym lądzie Europy ów sygnał pożaru, który zniszczył cały stary gmach polityczny i wszczepił waśń społeczną do ducha nowożytnych instytucyi.

Nic więc dziwnego iż w obec tak wielkiej doniosłości samego przedmiotu, praca p. Przyborowskiego mogła obudzić żywszy interes w kołach wykształconej publiczności, zwłaszcza jeśli dodamy i ten

wzgląd, że historya kmiecia polskiego ulegała tyle razy tendencyjnym wykładom i nieprzychylnym zabarwieniom politycznym, a więc dokładne wyjaśnienie krytyczne choćby nawet nie przyniosło nowych zdobyczy naukowych mogło być bardzo pożądanem i miałoby niewątpliwie pewną społeczną zasługę.

We wstępie zaznacza p. Przyborowski gorącemi słowy krzywdę wyrządzoną nam przez obcych, krzywdę która polegała na złośliwem fałszowaniu historyi. Z drugiej strony jednak uprzedza swój wykład pocieszaniem czytelnika odkryciami retorycznemi które nieco rażą przesadą. Zapewnianie uprzednie że „ucisk chłopa polskiego był jeszcze rajem w obec ucisku w Niemczech lub we Francyi w pewnych chwilach“ jest cokolwiek ryzykownem, jeśli autor nie zechce się trzymać literalnie swego wyrażenia, wypędzając włościan po krótkiej chwili z tego raju. Dalej kończy autor swój wstęp następnemi słowy: „w pracy tej nie wielu mieliśmy poprzedników w naszej literaturze historycznej. Częstokroć trzeba było samemu obrabiać materyał surowy by wydobyć z niego bryłkę czystej prawdy dziejowej. Nie mamy zresztą wcale pretensyi, byśmy przedmiot tak obszerny, tak wielki i tak mało jeszcze u nas znany, opracowali wyczerpująco. Książka nasza to nie historya, ale szereg szkiców z przeszości włościan polskich, szkiców częstokroć może nieudolnych ale zawsze prawdziwych i ożywionych najlepszą myślą.“

Naumyślnie przytoczyłem dosłownie cały ten ustęp, albowiem pragnąłem jaknajdokładniej przedstawić zamiar autora i podług niego unormować wymagania krytyczne. P. Przyborowski, jak widziemy, nie przyrzeka nam dać historyi w właściwem tego słowa znaczeniu t. j. opracowującej równomiernie wszystkie epoki rozwoju stanu włościańskiego ale wybiera sobie luźniejszą i swobodniejszą formę szkiców w których rozwinąć można obszerniej niektóre punkta, pozostawiając inne, zdaniem piszącego mniej ważne, na uboczu. Na pewną swobodę w wykładzie, wyłamującą się z żelaznego uścisku systemu, winien być czytelnik z góry przygotowanym, ale za to obiecuje p. Przyborowski opracować materyał surowy i z niego wydobyć bryłkę czystej prawdy dziejowej, co jest wyraźną zapowiedzią iż monografia powyższa pragnie posunąć naprzód naukę, że wśród ciemności ma zamiar rozniecić nowe światło a autor postanowił się ubiegać o najwyższą nagrodę, ową „summa palma“ przeznaczoną samodzielnym myślicielom.

Z koła zakreślonego przez samego autora nie wolno wychodzić krytykowi i dla tego też nie będę się zastanawiał nad tem, dla czego p. Przyborowski nie podjął wdzięcznego zadania jakiem jest skreślenie historyi włościan, ale przyjmując formę szkiców jako fakt dokonany, z nim liczyć

się będę i w następstwie opuszczę zarzuty którebym mógł książce jako systematycznej historyi włościan uczynić.

Przedewszystkiem uważam za właściwość płynącą z istoty wszelkich szkiców, że pewne momenta podnoszą wybitniej, rozwijają dokładniej, inne zaś pomijają pobieżnie nie zachowywując w wykładzie równomierności. Z tej zasady też opuszczenia pewnych, zwłaszcza drugorzędnej wagi szczegółów nie będą wytykanemi w pracy p. Przyborowskiego, krytyk zwróci się głównie do tych momentów które autor z widocznem zamiłowaniem opracował i w których miał prawdopodobnie zawrzeć ową bryłkę czystej dziejowej prawdy, zapowiedzianą w przedmowie. Jedno tylko wyrażenie we wstępie muszę wytknąć, gdyż je uważam za innowacyą nie bardzo stosowną, a mianowicie iż uprzedzając sąd czytelnika autor zapewnia go iż szkice które mu podaje są może nieudolne lecz zawsze prawdziwe i ożywione najlepszą myślą. Zapewnienie takie mija się zupełnie z przeznaczeniem a nawet może wywrzeć przeciwny skutek i uprzedzić czytelnika niekorzystnie względem piszącego. Dobra wiara, sumienna praca i gorące dążenie do prawdy, są obowiązkiem każdego pracownika nauki, one się nawet w nim domniemywają i „auctor“ tak samo jak każdy „homo“ praesumitur bonus ac justus donec probetur contrarium.“ Sąd jednakże o tem, czy rzeczywiście autor pozostał w zgodzie z obowiązkami należy do czytelnika a dowodem wyłącznym i jedynym jest praca, nie zaś zapewnienia autora. Nie potrzebnie też p. Przyborowski dawał owe „reversalia“ na swe dobre myśli i chęci, gdyż każdy uczciwy człowiek z góry mu je przypisywał. Do niego należało podać pracę i czekać spokojnie sądu, który z pewnością wymierzy mu sprawiedliwość bez uprzednich zapewnień a nawet na przekór tymże—jeśli powody będą potemu.

Zanim przejdę do samej pracy p. Przyborowskiego, muszę się jeszcze chwilę zatrzymać nad źródłami które mu do studyów były pomocą, oraz nad sposobem ich cytowania. Autor twierdzi iż nie chcąc w ciągu pracy odrywać uwagi czytelnika cytowaniem źródeł, wypisuje je w osobnym ustępie w porządku alfabetycznym, a potem nie powołuje. się już na nie w toku pracy. Muszę wyznać, iż system powyższy, uważam za niedostateczny, albowiem nie daje on dostatecznej kontroli nad spożytkowaniem źródeł, utrudnia ocenienie samodzielności poglądów autora i dla tego budzi w krytyku mimowolną chęć podejrzywania piszącego o nadmierną skłonność do przepisywania.

Przykład jaki niedawno temu miał miejsce w Krakowie iż jednego z uczonych prawników posądzono o skłonność do owej „Scheerenarbeit“ pomimo iż cytował źródła na początku i w ciągu pracy, przykład

ten, powtarzam, winien był odstraszyć. p. Przyborowskiego od podobnego ryczałtowego załatwienia się ze źródłami.

Jeżeli też praca ma rzeczywiście wykazywać zasługę autora i być ze wszech miar pouczającą, to takie ogólnikowe wymienienie źródeł, z którego nawet nie można być pewnym, czy się autor rzeczywiście niemi posługiwał, nie jest w żadnym razie wystarczającem. Każdy krok w dziedzinie studów winien piszący dokładnie usprawiedliwić, a dla nauki jest ważnym nie tylko rezultat ale i proces badania, który autora do naukowych odkryć doprowadził. Inaczej pojęte cytowanie źródeł nie daje żadnej kontroli nad postępem samodzielnej myśli autora, nad jego zmysłem kombinowania różnych wpływów społecznych, który się ujawnia w gromadzeniu źródeł a staje się jedynie pozorną dekoracyą którą piszący chce zamanifestować swoją erudycyę.

Prócz tego źródła same które autorowi służyły za podstawę przy opracowaniu szkiców, budzą pewną wątpliwość, czy przy ich pomocy mógł piszący wywiązać się należycie ze swego zadania. Do dziejów włościan w Polsce, posługiwał się p. Przyborowski w znacznej części pracami rossyjskich autorów, z których niektóre jak np. Goremykina zbyt łaskawie ocenił, bo nie posiadają najmniejszej wartości naukowej. Dzieła zaś polskie pierwszorzędnej wartości, bez których pomocy obejść się nie podobna, pominął zupełnie. Pozwolę sobie wymienić ważniejsze z nich exempli gratia i tak np. Hube — prawo polskie w XIII-tym wieku,—Hube—prawo polskie w XIV-tym wieku.—Smolka—Mieszko stary,—Dunin—prawo mazowieckie. ks. Lubomirski —O sądach patrimonalnych w Polsce i—dwa rozdziały z historyi skarbowości w Polsce. Bandkie, Wywód historyczny praw miejskich dawniej w Polsce obowiązujących. Hofman—listy o rządzie w Polsce. Skarbek — historya księztwa Warszawskiego.

Co się zaś tycze obcokrajowych autorów, którzy o stosunkach włościan polskich pisali, to p. Przyborowski nie uznał za stosowne zapoznać się z Roeppel'a historyą Polski i rozprawą—Ueber die Verbreitung des magdeburger Stadtrechts im Gebiete des alten polnischen Reichs., ani też z Budanowa pracą—niemieckie prawo w Polsce i Litwie—chociaż niewątpliwie dzieła wzmiankowane przyniosłyby większy pożytek jego rozprawie niż np. p. Wójcickiego—Zarysy domowe.

Jeżeli też czynię p. Przyborowskiemu zarzut iż pominął powyżej wymienionych autorów, to nie dla zadośćuczynienia uczonemu pedantyzmowi, lecz z tego powodu, że nie korzystając z archiwalnych źródeł, nie mógł należycie wywiązać się z zadania bez nieustannej pomocy tych właśnie prac które pominął w zupełności.

Co się tycze źródeł które służyły p. Przyborowskiemu do obeznania się z historyą włościan w innych krajach, to te są istotnie bardzo szczupłe i dopomogły też do wytworzenia bardzo nikłego owocu. Wprawdzie w spisie źródeł figuruje istotnie klasyczne dzieło Sugenhejma p. t. „Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft und Hörigkeit in Europa,“ mogące naprowadzić autora na dobre tory, ale niestety w całej pracy trudno wpaść na trop któryby zdradził iż autor umiał należycie spożytkować powyższe wzorowe dzieło.

Wykład przedmiotu rozpoczyna autor od opola, jego organizacyi, bractwa kurpiów, upadku opola, statutu wiślickiego, a doszedłszy prawie do końca wieku XIV-go w Polsce, przenosi nas nagle do starożytnej Gallii i w dwóch krótkich rozdziałach (V i VI) streszcza całą prawie historyę włościan w obcych krajach. Tym sposobem wykład porównawczy bardzo ważny dla naszej literatury, gdyż nie mamy prócz Krzyż-Topora, innej pracy którąby go uwzględniła, został prawie zupełnie pominięty, w żadnym razie bowiem owych dwóch rozdziałów (prócz tego jeszcze jeden odnoszący się do XVIII-go wieku) nie można uważać za historyę włościan w Europie.

Ale inne jeszcze zarzuty obarczają pracę p. Przyborowskiego. Rozpoczynając wykład od opola i kreśląc aż do XIV-go wieku dzieje kmiecia polskiego, musi autor konstatować ciągle obce wpływy przychodzące do nas z Niemiec, tymczasem dopiero później, kiedy uwaga została zajętą innemi przedmiotami, zwraca się bardzo pobieżnie dó prawodawstw zachodnich.

Taki system który zmusza uwagę do porzucania historycznego toku i zrywania z logiczną konsekwencyą a natomiast przyucza do nieustannych skoków wstecznych, jest bardzo wadliwy. Zamiast rozpocząć od rzeczy wcześniejszych, wykazać ich wpływ na późniejszy rozwój prawodawstwa, autor czyni przeciwnie, rozpoczyna od opola, które także miało wcześniejsze wzory na Zachodzie, konstatuje w XIII i XIV-tym wieku wpływy obcych prawodawstw i załatwiwszy się z XIV-tym wiekiem każe nam się cofać aż do władztwa starożytnego Rzymu.

Nietylko system przyjęty przez p. Przyborowskiego jest wadliwy ale prócz tego uwzględnienie pierwiastku porównawczego jest niedostateczne. Wielka Brytania z swą oryginalną i pouczającą historyą włościan nie egzystuje zupełnie, a cały wykład porównawczy ogranicza się na bardzo pobieżnym zarysie historyi włościan w Niemczech i Francyi. Gdyby autor był uważnie przeczytał jedną pracę Sugenheima, którą w spisie źródeł pomieścił, byłby się mógł daleko lepiej wywiązać z zadania. Niepotrzebowałby wówczas ograniczać się na chaotycznem opowiadaniu, które nie daje żadnego pojęcia o prawach ekonomiczno-poli-

tycznego rozwoju na zachodzie Europy, nie byłby dostrzegał zasadniczych różnic między Francyą i Niemcami, które nie egzystowały zupełnie w rzeczywistości, a natomiast byłby w stanie wykazać szeregi powodów ekonomiczno-prawnych, które swobodę osobistą włościanina krępowały, istnienie małej własności gruntowej czyniły prawie niemożliwem i pomimo rozmaitości form łudzących badacza, egzystowały wszędzie gdzie tylko cywilizacya zachodu zdołała przesłać swe promienie—a więc i w Polsce.

Duch feodalizmu objawiający się w pomięszaniu pojęć zwierzchnictwa politycznego i własności ziemi wycisnął wszędzie na Zachodzie swe wybitne piętno. Dla tego też dziwić może odkrycie p. Przyborowskiego na str. 65, „iż w Niemczech okrom feodalnych powinności właściwych całemu systemowi feodalizmu w Europie, wieśniak ulegał wielu obowiązkom względem państwa i króla, które z czasem przyswoili sobie panowie wyciskając je z surowością nieubłaganą. Miała np. szlachta wyłączne prawo, rodzaj monopolu, stawiania młynów, pędzenia wódki, robienia piwa, utrzymywania szynków i t. d. Gdyby autor przeczytał uważniej Sugenheima pracę, którą w zbiorze źródeł zamieścił, byłby się mógł przekonać że wszystkie owe monopole egzystowały we Francyi i innych krajach aż do końca XVIII-go wieku (1), a gdyby prócz tego był zechciał jeszcze zajrzeć do wybornego dzieła Taine'a—„l'ancien regime" byłby się niezawodnie powstrzymał od patetycznego wykrzyknika który brzmi: „losy wieśniaka niemieckiego stokroć smutniejszą potoczyły się drogą niż losy chłopa francuzkiego i polskiego."

Jak lekceważąco traktuje autor i tę odrobinę materyału porównawczego, którą podaje, dość zaznaczyć iż nie wspomina ani jednem słowem o nocy 4 Siepnia 1789 r. we Francyi, że cała wielka rewolucya francuzka i epoka reform w Prusach (Stein-Hardenberg) dla historyi włościan nie egzystuje. Nawet wiarogodność niektórych szczegółów jest wzruszalną, i tak np. na str. 60 czytamy: „Pojawia się we Francyi w połowie XI w. i trwa aż do XIII-go obowiązek, że pierwsza noc małżeńska każdej zaślubionej wieśniaczki należy się baronowi—tymczasem są dowody że prawo to istniało znacznie dłużej i nie zniknęło w XIII wieku w zupełności (2).

(1) Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft und Hörigkeit in Europa, str. 95.

(2) Histoire du servage ancien et moderne, str. 230, twierdzi, iż w XVII w. to prawo we Francyi istniało.

Rozstając się z rozdziałem traktującym o historyi włościan na zachodzie Europy, nadmienić winienem iż nie spełnia bynajmniej tego zadania jakie spełnić był powinien. Studya ekonomiczne i prawne autora okazały się zbyt słabemi, aby zdołały do chaosu wieków średnich wznieść przynajmniej tę jasność pojęć i precyzyę przedstawienia, jakiemi się odznaczały prace niemieckie i francuzkie. Dla tego też tę część pracy p. Przyborowskiego uważam za zupełnie chybioną.

Wykład historyi włościan w Polsce rozpoczyna autor od opola którem się obszernie zajmuje. I tu uczynić winienem zarzut, że system przyjęty przez p. Przyborowskiego, wielce utrudnia dokładne i ścisłe zapoznanie się z przedmiotem, Autor nie kreśli bowiem charakteru epoki i instytucyi przez nią wytworzonych w zupełnem wykończeniu, ale z jednem opolem przebiega szybko kilka wieków (od 12 wiek.—1826 r.) nie bacząc na to iż odmienna organizacya państwowa musiała także i na zmianę doniosłości opola wpłynąć. Taki wykład jednakże wywołuje liczne niedokładności a w następstwie wytworzyć musi częste powtarzania, których i autor nie uniknął w toku pracy.

Co się tyczy samego opola, jako instytucyi społeczno-prawnej, to ono nie usuwa czytelnikowi znacznych wątpliwości. I tak np. kiedy opole w wieku XII-tym było podstawą organizacyi społecznej, (str. 10) nie wiadomo czem było wówczas w istocie. Autor raz opole nazywa gminą, nie wykazując bynajmniej, jaki zakres samorządu tej gminie przysłużał, później znowu opole miało być właścicielem ziemi i względem panującego było obowiązane do pełnienia różnych powinności. W innem miejscu (str. 28) jeszcze raz czytelnik się dowiaduje, iż opole było jednostką administracyjną i sądową, ale zakresu władzy publicznej, któraby w XII wieku opolom przysługiwała, nie znajdujemy zupełnie. Dopiero gdy już opola upadły jako organizacya powszechna, p. Przyborowski w kilka wieków później, w organizacyi kurpiów i osad bartniczych, widzi wskrzeszoną starosłowiańską organizacyę a w urzędach obelnych, oraz samorządzie gminnym tych osad, dostrzega podstawy. dawnego opola.

Nie wiem z jakich źródeł czerpał p. Przyborowski swój pogląd, gdyż system cytowania przyjęty przezeń utrudnia wszelką kontrolę, w każdym razie jednak razi w autorze brak wszelkiej ścisłości w definiowaniu, a przytem są jeszcze inne względy, które zdaniu jego odejmują grunt naukowy. Romuald Hube, którego wytwornej ścisłości i gruntowności naukowej, nikt zdaje się w wątpliwość podawać nie będzie, w dziele swem prawdziwie wzorowem pod. tyt. Prawo polskie w XIII wieku, nic nie wspomina o Opolu, jako organie samorządu. Za

to jednak w w pięknej pracy Smolki p. t. Mieszko stary i jego wiek (1) znajdujemy rozdział o Opolu, tylko że niestety zupełnie co innego przedstawia aniżeli p. Przyborowski. Opole podług pr. Smolki nie zawierało najniższej nawet organizacyi na samorządzie opartej i w niczem nie przypominało gminy. Tak samo Dunin w pracy swej o dawnem prawie mazowieckiem (2) twierdzi, iż spotykał się w zapiskach sądowych z nazwą zbiorową mieszkańców wsi jako to: osada, opole, vicinia, parochia, lecz nigdy nie występują one w znaczeniu osoby prawnej, a tem bardziej organu samorządu, a jedynie w charakterze prostego zebrania ludzi, najczęściej przy dowodzeniu granic, lub wyjaśnieniu innych spornych kwestyi w sprawach gruntowych.

Z tego wynika, iż wszelkie przypuszczenia p. Przyborowskiego o owem przechowaniu się opola w organizacyi kurpiów i prawie bartnem są zupełnie illuzyjnemi, albowiem opole nigdy gminą nie było, jedynie związkiem sąsiedzkim, gospodarczym, na wzór szwajcarskiej Allmendy, a niezależnie od opola, istniały w owych czasach, jak dowodzi Dunin (3) osobne gminy złożone z bartników, którzy się rządzili prawem bartnem i mieli sądy oraz starostów bartnych.

Niekiedy p. Przyborowski daje się opanować jakiemu poglądowi i uważa go za niewzruszalny, pomimo, iż dowodów na uzasadnienie swego twierdzenia przytoczyć nie jest w stanie. Tak np. uporczywie w ciągu całej pracy powtarza autor zdanie (str. 41 i inne), iż chłop polski nigdy nie był właścicielem ziemi, ale zawsze tylko jej dzierżawcą. Zdawałoby się, iż fakt to niewzruszalny jak piotrowa opoka, gdy tymczasem ów węzeł rozcięty mieczem przez p. Przyborowskiego, daje dotąd do myślenia krakowskiej akademii i w tej chwili nad tem pytaniem ścierają się zdania największych powag naukowych.

Zadaniem szkiców zarówno jak i systemamatycznej historyi jest podawanie rzeczy wątpliwych za pewne tylko wtedy, gdy się ma odpowiednie dowody w ręku. Dowodów tych p. Przyborowski nie przytoczył, a są pewne dane, które zdaniu jego odejmują powagę niewzruszalności. Tak np. Smolka (4) mówiąc o dziedzicach małego gruntu, władykach, i w ogóle o ludności swobodnej, skłania się więcej ku temu, iż nie było zasadniczej przeszkody, któraby nie dozwalała włościanom być właścicielami źrebia. Hube twierdzi (5) że ludność wiejska *we-*

(1) Patrz str. 129 i dalsze.

(2) Patrz str. 65.

(3) Patrz str 65.

(4) Mieszko stary i jego wiek str. 61.

(5) Prawo polskie w XIII wieku str. 44.

swobodna była w źródłach nazywaną „heredes“ a ziemie ich nazywano „hereditas.“ „Nie ma więc wątpliwości (słowa Hubego), iż prawo które posiadał nieswobodny do działu swego, tworzyło do pewnego stopnia rodzaj nietykalnej własności, której bronić mógł nawet przeciwko panu, któremu włość była nadaną przez księcia. Dalej, Hube w dziele swem p. t. Prawo polskie w XIV wieku (1) twierdzi, iż „właścicielem dóbr nieruchomych, jak widać z różnych wzmianek statutu wiślickiego są przedewszystkiem szlachta itd., w końcu zaś sołtysi i kmiecie. Dopiero o kmieciach osiadłych w dobrach szlachty i duchowieństwa powiada Hube, iż mieli jedynie prawo użytkowania. W ciekawym artykule p. Kętrzyńskiego p. t. O pierwotnym ustroju społecznym w Polsce (2), którego jako późniejszego p. Przyborowski nie mógł spożytkować do swej pracy — czytamy, iż w XIII w. w ziemi chełmińskiej mieli chłopi własność tak jak panowie i siedzieli jak oni na swych gruntach dziedzicznych. (3)

Kończę na powyższych wskazówkach, gdyż zdaje mi się, iż one będą dostatecznemi do wykazania, że teorya wyznawana przez p. Przyborowskiego i wielokrotnie powtarzana w jego pracy, nie czerpie siły dowodowej w bezpośrednich źródłach krajowych, ani w umiejętnem porównywaniu różnych prawodastw. Gdyby autor był zechciał starannie przestudyować historyą włościan w Europie, może przynajmniej przez pewną analogią przyszedłby do odmiennych przekonań o własności kmieciej w Polsce i nie wtłaczał jej gwałtownie w jakieś starosłowiańskie urządzenie. Pokazałoby się bowiem wówczas, iż system feodalny, nadający funkcyom publicznym charakter praw prywatnych, osłabił do tego stopnia organizm państwowy, iż ten nie był w stanie zapewnić małej własności dostatecznej opieki prawa i dla tego też, znikać ona musiała coraz bardziej pod interesowną i pochłaniającą protekcyą możnowładztwa.

Z powyższych względów mała własność kmiecia stawała się wszędzie rzadkością, ale jednak mimo to odnaleźć ją było można w niektórych stronach (4) i nieuzasadnionem byłoby zdanie twierdzące, iż wło-

---

(1) Biblioteka Umiejętności Prawnych za rok 1881, zeszyt 59, str. 123.

(2) Ateneum 1881. Czerwiec, str. 470.

(3) Za przypuszczeniem p. Przyborowskiego przemawia tylko p. Dunin w dawnem prawie mazowieckiem.

(4) Vuitry—Etudes sur le regime financier de la France avant le revolution de 1789, str 110 i dalsze.

ścianie na Zachodzie nie mieli nigdy własności ziemskiej. Tak samo mogło być i w Polsce, ale zamiast rozjaśnić kwestyą logiczną interpretacyą źródeł, lub też teoryą zaczerpniętą z porównywania prawodawstw, p. Przyborowski obrał drogę krótszą i wygodniejszą, tj. rozstrzygnął absolutnie, a ustęp to nie jedyny, w którym zdradza autokratyczne zachcianki.

Dalej charakteryzując statut wiślicki, autor stara się zabłysnąć oryginalną krytyką, i cisnąć rękawicę innym uczonym w słowach: „statut wiślicki zatem tak wychwalany przez niektórych naszych pisarzy, był ulegalizowanym zamachem na wolność osobistą kmieci „(str. 38) a w innem miejscu“ statut wiślicki żywo bardzo zajął się kmieciem przeważnie atoli na jego niekorzyść.“ Zdania powyższe zadziwić mogą wprawdzie, ale nie przekonają. Nasamprzód jeśli statut wiślicki był legalnym zamachem na wolność kmiecia, to musiał wprowadzić do prawa polskiego nowy element niszczący ową swobodę; — tymczasem Hube należący do „niektórych pisarzy wychwalających statut“ a co więcej do dowodzących z nieprzepartą logiką swych twierdzeń, powiadamia nas (1), że oba statuta (wiślicki i wielkopolski) nie były niczem innem, jak sformułowaniem, oczyszczeniem a niekiedy dalszem rozwinięciem zwyczaju ziemskiego. Pod tym względem statutom możnaby przyznać słusznie restauracyą prawa ziemskiego. Jak zaś statut wiślicki rozwijał dawne prawo ziemskie odnoszące sie do włościan, to informuje nas Hube (2) w słowach, iż „przeważnie zajmuje się rozciągnięciem opieki prawnej nad stanem włościan i gdzie można było wyrównaniem pozycyi społecznej ze stanowiskiem klas wyższych.“ Ale nietko gruntowny i uczony jurysta Hube, zasłużony dziejopis Stadnicki (3) oddali należyte pochwały statutowi wiślickiemu za gorliwą opiekę nad włościanami, która uchroniła ich od nadużyć już usankcyonowanych prawem ziemskiem, ale i ekonomista Stawiski (4) znajduje dla statutu wiślickiego należyte pochwały i nigdzie zamachu na wolność dopatrzyć się nie może.

W innem miejscu (str. 96) znajdujemy oryginalne wytłómaczenie powodów zamiany łanów kmiecych na folwarczne, jaka od połowy XV wieku zaczyna coraz bardziej wchodzić w użycie. W akcie samowoli dyktowanym przez gruby egoizm, autor widzi „skrzętną zabiegliwość,

---

(1) Bibl. Um. Pr., r. 1881, zeszyt 61, str. 223.

(2) Bibl. Um. Pr.. 1881, zeszyt 61, str. 220.

(3) Przegląd krytyczny rozporządzeń tak nazwanego statutu wiślickiego.

(4) Poszukiwania do historyi rolnictwa krajowego str. 138 i 147.

młodzieńczą energią ówczesnej szlachty, która też zbawiła kraj od ruiny, od głodu i innych klęsk. Ale na mocy jakich danych autor przyszedł do tego przekonania? Oto dziedzic tak robił tj. włączał łany kmiece do folwarku, bo musiał, jeżeli się nie chciał doczekać zupełnej nędzy. Nędza ta spłynęłaby na niego z emigracyi włościan, którzy tłumnie łany opuszczali, a prócz tego państwu miała grozić ruina skarbowa (!) (95). W końcu autor daje uczuć swe niezadowolenie niepowołanym historykom obcym jak np. Bielajewowi i Goremykinowi za to, iż poważyli się żądać od szlachty wyrozumialszego postępowania.

Do rzędu tych obcych historyków, którzy ośmielili się nie podzielać zdania p. Przyborowskiego, należał również X. T. Lubomirski (1) za którego zdaniem i ja poszedłem (2) gdyż je nietylko źródła, lecz cały ustrój prawno-państwowy stwierdzały. Ztąd wyniknęła owa emigracya chłopska? Owo opuszczenie łanów? Źródłem tego objawu był egoizm szacheckiego stanu, który się manifestował w usuwaniu siebie od ciężarów publicznych a zwalaniu na łany kmiece całego brzemienia państwowego. Tym sposobem kmieć zmuszony do składania podatków państwu, do wykonywania licznych powinności panom, nie mógł podołać ogromowi zadania i uciekał się do rozpaczliwego kroku. Przecież sam p. Przyborowski na innem miejscu kreśląc występowanie możnowładztwa przeciw osadom na prawie niemieckiem, mimowolnie wpadał na trop owego ducha możnowładczej pożądliwości.

Gdy emigracya przybrała większe rozmiary i grunta pustoszały a folwarkom nawet mogło zabraknąć robotnika, szlachta uciekła się do środków zabezpieczających swoją egzystencyę a uciemiężających lud, tj. do przytwierdzenia do ziemi. Mylnem jest jednak zdanie, że do uratowania kultury, potrzeba było jeszcze wcielenia gruntów kmiecych do folwarku. Na to bowiem glebae adscriptio wystarczała w zupełności. — Musiał więc być inny powód nieznany p. Przyborowskiemu, który skłaniał szlachtę do podobnego postępowania i rzeczywiście powód ten istniał. Łany na których kmiecie osiadali, płaciły na rzecz skarbu podatek łanowy, który za kmieci pan do skarbu wnosić musiał. Grunta folwarczne zaś nie płaciły łanowego. Otoż wcielając grunta łanowe do folwarcznych, szlachcic ubożył skarb Rzeczypospolitej i niszczył do reszty kmiecia, pozbawiając go samodzielnego gospodarstwa — ale podług p. Przyborowskiego dawał dowody młodzieńczej energii i ratował skarb

---

(1) Rolnicza ludność w Polsce. Bibl. Warsz. za rok 1857.

(2) O gminie, jej organizacyi i stosunku do państwa str. 160.

państwa. (1) Rzeczywiście ratował go chyba w ten sposób, że cząstkę jego zachowywał w własnej kieszeni identyfikując jak Ludwik XIV państwo z własną osobą.

W § VI przedstawia p. Przyborowski literaturę jaka się u nas za dawnych czasów w kwestyi włościańskiej pojawiła. Dla tych, którzy mieli sposobność obeznać się z pracami w tym kierunku, dziwnem się może wydawać, iż nie znajdą najpoważniejszych prawie i najzasłużeńszych imion, oraz, że całe epoki jak np. wiek XVIII z swoją bogatą literaturą, nie egzystują w tym rozdziale zupełnie. (2) Przytem niektóre zdania autora nie wytrzymują krytyki i tak np. trudno się zgodzić na to, „iż pierwszy najważniejszy a zarazem najrozumniejszy głos przeciw ustalającemu się w Rzeczypospolitej porządkowi rzeczy, odnośnie do chłopców podniósł Frycz Modrzewski“ — kiedy przedtem uczynił to także wielce poważny Ostroróg. Trudno podzielić zdanie, „że po Modrzewskim nikt godniejszy nie podniesie już pióra w tej kwestyi“, kiedy Leszczyński nie ustępuje Modrzewskiemu w zasłudze a „głos wolny“ tego króla stoi na równej wysokości z pracami poprzednika i p. Przyborowski jest pierwszym z piszących o włościanach w Polsce, który tego dzieła nie uważał za stosowne zaszczycić choćby jedną wzmianką.

Równie pobieżnie jest przedstawiony projekt Zamoyskiego z 1780 r. (Zbiór praw sądowych) i z książki p. Przyborowskiego (s. 204) nie można powziąść żadnego wyobrażenia o tem pięknem i wzniosłem dziele. Autor przychodzi do nie bardzo korzystnego przekonania o projekcie, twierdząc, iż w istocie — nie wielkie przyniósł ulgi chłopom, nie znosił przytwierdzenia do ziemi, ani pańszczyzny, a całą zasługą ekskanclerza było to, że dał chłopu możność wydobycia się z zależności od dworu, z poddaństwa.

Musiał p. Przyborowski pobieżnie przeglądać zbiór praw sądowych, (jeśli wogóle nie poprzestał na jakiem streszczeniu) gdy w nim nie dostrzegł tych wysokich zalet, jakie go bezwarunkowo cechują. Nasamprzód projekt Zamoyskiego zna chłopów wolnych, używających kompletnej opieki prawa, oraz dzierżących własność zupełną, (§ 15) i prócz tego zna przytwierdzonych do ziemi (§ 1, 2 i 3). Wczytawszy się jednak w pro-

---

(1) Ciekawe szczegóły co do podatku łanowego znajdują się w cennej pracy p. Pawińskiego p. t. Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego — o której wkrótce podam czytelnikom „Niwy“ obszerne sprawozdanie.

(2) Później tylko na str. 211 itd., wspomina pobieżnie o Staszycu, Kołłątaju itd.

jekt uważniej widzimy takie ograniczenie przytwierdzenia do ziemi, iż rzeczywiście było ono tylko pozornem ustępstwem dla tłumu szlachty, aby go do reformy nie zniechęcić. (1) Przytoczę tylko jeden przepis w projekcie zamieszczony, który p. Przyborowski pominął, aby wykazać jak dalece przytwierdzonym zapewniona była opieka prawa. Przepis ten brzmi jak następuje: jeśli kwieć trzymany jest dłużej nad 24 godzin w areszcie przez pana, w takim razie na zaskarżenie uciśnionego lub jego krewnych, sąd grodzki winien zesłać subdelegata, który gdy uzna byt przestępstwa, sąd może dekretem uczynić chłopa wolnym od poddaństwa. Taka trokliwość objawiała się na każdym kroku w niedoszłym prawodawcy i projekt Zamoyskiego podkopywał z gruntu przytwierdzenie do ziemi, pozostawiając prawie samą jego nazwę.

Epoka sejmu czteroletniego a zwłaszcza Księztwa Warszawskiego, odznacza się znaczną niedokładnością. Autor nie uważa nawet za stosowne zatrzymać się nad przepisami prawnemi, uzupełniającemi art. 4 konstytucyi z dnia 22 Lipca 1807 r. i zaznaczą tylko ogólnikowo, że były rozporządzenia regulujące umowy. Otóż Dekreta Księcia Warszawskiego, dopełniające art. 4 konstytucyi (głównie dekret z 1810 r.), znajdują się w „Dzienniku Praw", zamieszczonym przez autora w spisie źródeł, i w nich są daleko dokładniejsze przepisy o nierugowaniu przez pewien czas kmieci i o ułatwieniu im umów specyalnych z dziedzicami— p. Przyborowski nie uważał jednak za stosowne odczytać uważnie rzeczonych dekretów, a dzieło Skarbka, z któregoby się nie jednego ważnego szczegółu dowiedział, postawił zupełnie na uboczu.

Są prócz tego miejsca w pracy p. Przyborowskiego, gdzie pobieżność i niedokładność przybierają cechę zaniedbania w wysokim stopniu. Tak np. na str. 78, mówiąc o rękojemstwie, utrzymuje autor, „iż znaczenie tego wyrazu jest jasnem, — było to poręczenie jednego za drugiego. Kmieć biorąc grunt w dzierżawę, stawiał poręczyciela lub poręczycieli solidarnie odpowiedzialnych, że *nie odejdzie* pierwej, nim czynsz wniesie, nim termin umowy upłynie." Zdaje się iż p. Przyborowski poszedł za błędnem zdaniem Lelewela (2) i nie porównał określenia tego uczonego historyka, ani z bezpośredniemi źródłami prawa, ani z poglądami X. T. Lubomirskiego a przedewszystkiem Dunina, który tę instytucyą specyalnie mazowiecką badać szczegółowo musiał.

---

(1) Patrz w mojej pracy—O gminie, jej organizacyi i stosunku do państwa, str. 170.

(2) Polska, dzieje i rzeczy jej. T. 3, str. 236.

Otóż zarówno ks. Lubomirski jak i Dunin (1) zgodnie z tekstem prawa twierdzą: iż rękojemstwo polegało na tem, że kmieć *pragnący opuścić* pana, a nie będący w możności uiścić wszystkiego, czego prawo ziemskie odeń wymagało, powinien był dać za siebie poręczyciela, jednego lub więcej szlachty, że w ciągu pewnego czasu (jeden rok) wszystko co do niego należy wykona. Pan za tem poręczeniem uwalniał kmiecia i miał przez rok jeden regres do poręczyciela.

Dalej czytamy na str. 103, iż miasta nasze do XVII wieku kwitnęły dobrobytem, wysyłały posłów na sejm, ale nie zasilane napływem nowej, czysto polskiej ludności, zmarniały, albo stawały się niepolskiemi. W tem miejscu należało p. Przyborowskiemu wyjaśnić, jaki to udział miały w sejmach miasta, i że wysyłanie posłów nie oznaczało bynajmniej, iż są na równi ze szlachtą organami władzy prawodawczej. Udział w sejmie konwokacyjnym, elekcyjnym i koronacyjnym nie przeszkadzał zupełnie temu, iż od r. 1573 byli mieszczanie ab activitate w sferze prawodawczej usunięci, że już na sejmie piotrkowskim w 1539 r. chciano ich z grona obradujących wyrzucić, tylko się temu stanowczo oparł Zygmunt stary. Słusznie, choć żartobliwie porównał też Sebastyan Petrycy prawo reprezentacyi miast do osła, którego zaproszono na wesele a któremu potem kazano wodę i drwa nosić.

Dalej na str. 105 czytamy: „do utrwalenia i rozwoju robocizny, u nas przyczynił się bardzo wiele skarb Rzeczypospolitej ustanawiając w początkach XVI wieku podatek zwany kwartą. Podatek ten obciążał *cały kraj* podług jednej normy, bez względu na stan przemysłu, handlu, cen zboża i komunikacyi w danej okolicy. Jak wiadomo, podatek ten zasadzał się na tem, że *każdy łan* miał płacić na rzecz skarbu Rzeczypospolitej oznaczoną kwartę, niby czwartą część czystego dochodu itd. itd.“ Czytając ten ustęp sprzeciwiający się elementarnym wiadomościom z historyi skarbowości polskiej, przypuszczać należy, iż dostał się do pracy chyba skutkiem roztargnienia autora.

Wreszcie na str. 213, mówiąc o odezwie Kościuszki z Połańca w 1794 r., autor dochodzi do następujących wniosków: „Kościuszko popełnił dwa zamachy na dotychczasowy stan rzeczy. Jednym znosił stanowczo przytwierdzenie do roli i nadawał chłopu zupełną swobodę osobistą, drugim zapewniał mu własność ziemi na której chłop siedział. Obdarzenie zaś chłopa od razu i bez indemnizacyi własnością, było po prostu gwałtem.“ Na czem p. Przyborowski opiera swój oryginalny

(1) Rolnicza ludność w Polsce. Bibl. Warsz. z 1857 r. i dawne mazowieckie prawo, str. 63.

i dotąd przez nikogo nie wypowiedziany pogląd? Oto na następujących słowach odezwy Połanieckiej: „nie ma się ważyć żaden właściciel rugować chłopa z roli, na której siedzi, ani też bronić mu odejść z niej i osiąść tam, gdzie się jemu spodoba.“ Ale rzecz dziwna! kiedy już wiemy o tem (naturalnie od p. Przyborowskiego), że szlachetny wychowaniec Washingtona, popełnił gwałt oczywisty, kiedy już widzimy kmieci uwłaszczonych i swobodnych, czytamy kilka wierszy dalej w tejże samej pracy, że manifest połaniecki nakazuje zmniejszenie danin, powinności i pańszczyzny, że tam gdzie chłopi robili na tydzień sześć dni, obecnie podług odezwy mają robić cztery itd.

W tych dwu ustępach jest kompletna sprzeczność, jest zupełne niezrozumienie treści prawnej manifestu... Gdzie bowiem mowa o uwłaszczeniu, tj. o przyznaniu własności kmieciom, tam nie może być żadnej mowy o daninach, powinnościach, pańszczyznach. Gdzie zaś jest mowa o nich najwyraźniej, tam może być tylko mowa o dzierżawie lub co najwyżej wieczystej dzierżawie. Rzeczywiście też przeczytawszy ów pierwszy ustęp, na mocy którego autor czyni zarzuty gwałtu jednej z najsprawiedliwszych postaci historycznych, nie można się doczytać nigdzie owego uwłaszczenia, Jest to tylko uregulowanie stosunków dzierżawnych, gdzie właściciel czynsz i powinności wszelkie może egzekwować prawnemi środkami, tylko rugować kmiecia z posiadanej ziemi nie ma prawa. Przecież takie samo rozporządzenie nierugowania kmieci spotykamy w dekrecie księcia warszawskiego z 1810 r., a jednak nikt nie twierdził, ażeby ten przepis miał uwłaszczyć włościan.

Na tem kończę szereg poszczególnych zarzutów, wypada mi tylko rzucić pokrótce okiem na całość pracy p. Przyborowskiego. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada niedostateczne przygotowanie ekonomiczno-prawne, które się przebija w interpretacyi ustaw i w ogólnych refleksyach nad pomnikami prawodawczemi. Autor różnych używa terminów jak np. zupełny samorząd, własność wieczystej dzierżawy, którychby nie był w stanie objaśnić, a opowiadając o starosłowiańskiej swobodzie, jakiej włościanin zażywał w opolu urządzonem komunistycznie, podaje w wątpliwość swoją naukę prawa, która swobodę indywidualną pojmuje tylko na podstawie własności osobistej i bez niej wie jedynie o stanie sielankowego barbarzyństwa.

Nietylko że owo tło ekonomiczno-prawne jest bardzo nikłe, ale właściwe studya nad historyą włościan niedostateczne. Obce kraje prawie że są pominięte, Polska uwzględniona pobieżnie. Widać też, że źródła bezpośrednie nie były przystępnemi panu Przyborowskiemu a studya systematyczne czytał bardzo pospiesznie i mało się nad niemi zastanawiał.

Są wprawdzie w pracy p. Przyborowskiego ustępy udatniejsze, zdradzające staranność a do nich zaliczyć winienem te rozdziały, w których autor opisuje usiłowania możnowładców w celu podniesienia ludu wiejskiego w XVIII wieku. Znajdujemy także w autorze chwalebną dążność nieobrzucania błotem własnych dziejów, choć dążność ta czasem nie zbyt szczęśliwie stosowana. Tok opowieści w niektórych miejscach naturalny i zajmujący a do tego przyczynia się staranne zebranie szczegółów historycznych drugorzędnej natury.

Z tem wszystkiem szkice p. Przyborowskiego noszą na sobie znamiona wielkiego pośpiechu. Autor złożył w nich dowód talentu publicystycznego niewątpliwie, ale nie dotrzymał obietnicy, albowiem nie wydobył ani jednej bryłki czystej prawdy dziejowej a pracy jego z trudnością chyba przyjdzie się dobić znaczenia w sferze nauki.

Alexander Rembowski.